

29 w 2020 (255)

To nie są Wasze dzieci

Data publikacji: 18.05.2020 / Autor: Marcin Gierbisz

Kiedyś słyszałem to z ust drużynowych harcerzek i zuchenek: „idę zająć się moimi dziećmi”, „dzieci, chodźcie tutaj, zbieramy się na obiad”. Takie i inne podobne dzieciowania. Ostatnio podobne słowa zaczęły padać w mojej okolicy z ust drużynowych harcerzy i zuchów. „Moje dzieci” – mówią o swoich drużynach okołodwudziestoletni drużynowi.

Chciałbym więc przypomnieć o, moim zdaniem, ważnym fakcie: to tak naprawdę nie są Wasze dzieci. To nie są też moje dzieci. Posłuchajcie (relatywnie) starego zgređa, zanim zapomnicie o podstawowych składowych harcerstwa.

Znać swoje miejsce

Na kursach instruktorskich, które sam odbywałem, słyszałem nie raz o tym, że jako instruktorzy harcerscy wychowujemy. Do dziś prawdopodobnie jest to powtarzane, bo nikt tego nie podważa: naszym sensem istnienia, jako organizacji, jest wychowywanie. Kiedy tylko to słowo „wychowujemy” padało, a padało z ust instruktorów z długim stażem, myślałem „to wydaje się trochę na wyrost”. Nie mówię, że nie robimy rzeczy ważnych, wymagających odpowiedzialności i czasem zmieniających życie harcerzek i harcerzy – bo robimy – ale takie postawienie sprawy uważam za nadawanie aż nazbyt wielkiej wagi nam samym. Jesteśmy wychowawcami! Jedni powiedzą, że to dzięki nam te młode dusze trafią do Raju, inni powiedzą, że to my z tych młodych ludzi czynimy dobrych obywateli.

Istnieje takie sformułowanie w obecnym świecie, że ktoś *uprawia flexing*. Starszemu pokoleniu wytłumaczę, że chodzi o to, że ktoś celowo, z rozmysłem buduje dookoła siebie wrażenie, że ma więcej pieniędzy, siły lub możliwości, niż ma w rzeczywistości. Poprzez przedmioty, ubrania, ludzi czy rzeczy którymi się otacza, miejsca w których bywa etc. Można to nazwać przechwałkami, można udawaniem, można wywyższaniem się, naginaniem rzeczywistości, ale żadne słowo w pełni nie oddaje sensu tego pojęcia. Wspominam o tym tylko dlatego, że mam wrażenie, że czasem i my uprawiamy właśnie taki wychowawczy flexing, a wspomniane „moje dzieci” są jednym z wyników tego zabiegu. Weird flex but ok.

Nasza metoda wspiera wychowanie. Wspieramy wychowanie, a nie wychowujemy, to jest znacząca różnica. W tym współwychowywaniu młodego człowieka, chcąc czy nie chcąc, mamy wielu partnerów: rodzinę, szkołę (jak nie nauczycieli, to wszystkich

uczniów, którzy wpływają na życie naszych harcerzy), internet, podwórka (jeżeli ktoś jeszcze na nie wychodzi), może kościół, może literaturę, może różne gry, muzykę, programy, filmy i seriale, a na pewno wszystkich przyjaciół, kolegów i znajomych harcerzy z naszych drużyn. To wszystko – i wiele więcej – kształtuje postawy, wiedzę i umiejętności wykorzystywane w różnych aspektach życia tych chłopaków. W różny sposób. Ale zdecydowanie stawianie naszych cotygodniowych zbiórek zastępów, comiesięcznych zbiórek drużyny, zimowiska i obozu ponad to wszystko jest co najmniej nadużyciem.

We wskazówkach dla skautmistrzów BiPi wspomina już w przedmowie: „Nazwa „Skauting” oznacza system wychowania obywatelskiego chłopców lub dziewcząt przy pomocy gier”. A w następnym zdaniu pisze wprost: „System ten jest dopełnieniem bardziej scholastycznego kształcenia w szkołach”. Nie jesteśmy w tym wszystkim sami.

Nasza rola w tym wszystkim

Dlaczego uważam te kwestie za tak istotne, by to doprecyzować? Dlaczego warto zaznaczyć, że współwychowujemy, dlaczego warto poruszać temat określania harcerzy i harcerek w jakikolwiek sposób, jakby to było takie ważne? Wciąż uważam, że słowa mają znaczenie i to, jak my określamy naszą rzeczywistość, wpływa na nasze działania.

Jeżeli mamy świadomość, że współwychowujemy, to wtedy w jasny sposób sobie uświadomimy, że na przykład zabierając chłopakom telefony na obozie realnie im nie pomagamy w radzeniu sobie z uzależnieniem od technologii – po powrocie do domu prawdopodobnie wrócą do starych przyzwyczajeń, bo wszyscy ich koledzy (a może i rodzice!) tkwią z nosem w telefonie. To dlaczego oni mają zachowywać się inaczej? Eliminujemy coś, co jest problemem dla nas i udajemy, że jest to dla dobra harcerzy czy zuchów, pomijając wszystko to, co jest za harcerską bańką. Tak samo możemy uświadomić sobie, że czasem to nawet lepiej, że nasz zastępowy czy wędrownik wybierze zajęcia dodatkowe, wyjście z dziewczyną, przygotowanie się do matury, cokolwiek co jest dla niego ważnego w życiu, nad naszą super istotną zbiórkę. Bo jest coś więcej w życiu, niż harcerstwo. Jeżeli mamy świadomość, że współwychowujemy, że dookoła jest masa czynników wpływających na młodego chłopaka czy młodą dziewczynę, to pozwala nam lepiej myśleć o naszych działaniach. Jesteśmy wsparciem, staramy się być istotnym wsparciem, a to co robimy na zbiórkach może faktycznie wpłynąć pozytywnie lub negatywnie(!) na życia wszystkich dookoła. Ale nie jesteśmy niezastąpieni, a na pewno nie jesteśmy jedynymi oddelegowanymi do tego zadania. Bo to nie są nasze dzieci.

Z ludźmi, którzy nie są naszymi dziećmi

Nie adoptowaliśmy tej grupki, nawet jeżeli spędzają z nami tydzień na zimowisku, dwa tygodnie na kolonii zuchowej czy miesiąc na obozie, cały czas, bez przerw. Nie zastępujemy im rodziców, bo też nie tak na nas powinni patrzeć. A my nie powinniśmy próbować za rodziców decydować, powinniśmy współpracować. Nie jesteśmy też przedszkolankami, ani opiekunami ze świetlicy. Nie wchodzimy w tę rolę. To nie są nasze dzieci. Dla nas to w ogóle nie powinny być dzieci.

Harcerz czy zuch jest dla drużynowego czy instruktora jak młodszy brat. Nie jak syn. Nie jak uczeń. Nie jak, właśnie, jakieś dziecko. Nie powinien być traktowany z góry, protekcjonalnie. To są harcerze i zuchy, z którymi wspólnie ruszamy po przygody, z którymi wspólnie układamy nasze obozowe czy kolonijne życie, sprawdzamy się wspólnie w działaniu, dajemy sobie wspólnie szansę rozwoju.

Ja tak rozumiem bycie tym starszym bratem: my, instruktorzy, drużynowi, przyboczni czy zastępowi oraz oni, harcerze w zastępach i zuchy w gromadach jesteśmy na tym samym poziomie, choć (mam nadzieję) instruktorzy, drużynowi, przyboczni i zastępowi wiedzą już trochę więcej o życiu (każdy na odpowiednim poziomie do funkcji) i umieją kierować wspólne działania na właściwe tory. Ale nie jesteśmy lepsi, nawet jeżeli bardziej doświadczeni, nawet jeżeli mamy gwizdek na szyi czy podkładkę pod krzyżem.

Harcerze czy zuchy powinni być traktowani po partnersku – wszystkim nam zależy na tym, by nasz wspólny harcerski obóz dobrze funkcjonował i wszyscy się do tego przykładamy; wszystkim nam zależy na wypełnieniu tej Wielkiej Misji, którą teraz mamy jako gromada zuchów i wszyscy się w to angażujemy. W tym sensie nie jesteśmy lepsi, nie jesteśmy wyżej. To nie są nasze dzieci. Ostatecznie musimy dać im też przestrzeń i poczucie odpowiedzialności za ich samych oraz za grupę.

Harcerstwo przeżywane na zbiórkach

Jednocześnie, mając świadomość, że nie jesteśmy ich całym światem, powinniśmy zadbać o to, by zdania „co było na obozie to zostaje na obozie” i „obóz ma swoje prawa” nie miały prawa bytu (cytowane zdania podkradam z przemyśleń, które wybrzmiały w ramach kursu podharcemistrzowskiego Si Qu’a La Font z klawiatury jednego z kursantów – Macieja Ołdakowskiego). Jeżeli – jak pisał BiPi – skauting lub harcerstwo ma być skutecznym systemem wychowania obywatelskiego, to nie może swojego oddziaływania kończyć po zakończeniu zbiórki.

Przeczytaj też: [jak poradzić sobie z zastępem „starszym”?](#)

Jeżeli w swojej drużynie macie taki “zastęp starszy”, z którym nie do końca wiecie

co zrobić, bo ci ludzie wydają się jacyś tacy nijacy, nic nie potrafią, średnio im się coś chce, to może właśnie tego u Was zabrakło: dania przestrzeni, odpowiedzialności i partnerskiego traktowania. Po prostu zatrzymaliście długo chłopaków “na harcerstwie”. I oni coś w tym wszystkim widzą, ale Wy czegoś nie dojrzeliście w nich. Może nie daliście się im wykazać, a może ich nie poznaliście na tyle, by dać się tym chłopakom rozwinąć. Może nawet jeżeli nie nazywacie ich swoimi dziećmi, to traktujecie ich trochę jak jakieś dzieciaki, a nie młodszych braci, z którymi robicie coś wspólnie.

By skutecznie działać, musimy zmienić myślenie o tym co robimy. Zrozumieć otoczenie naszego działania i zainteresować się tymi harcerzami. Poznać ich rodziców (dobrym pierwszym krokiem może być na przykład zorganizowanie zbiórki harcerzy wspólnie z rodzicami, gdzie będzie czas na pokazanie harcerstwa, zaobserwowanie relacji rodziców z harcerzami, ale też rozmowę z nimi; [warto też wybrać się do domu każdego harcerza](#)), poznać realia w jakich nasi harcerze żyją, wiedzieć czym się interesują, co ich pasjonuje, co sprawia im trudności (a tego nie zamknie się w dwuzdaniowych charakterystykach, bo te sprawy poznaje się przy każdej okazji).

To nie są nasze dzieci. I dlatego jesteśmy za nich odpowiedzialni podwójnie – przed nimi samymi i przed ich rodzicami (a nawet potrójnie, jeżeli dodamy do tej puli prawo państwowe). Mamy świetny system wychowania, ale współwychowujemy. Jednocześnie nie jesteśmy byle stowarzyszeniem pełnym wolontariuszy zajmującymi się dziećmi. Wszyscy jesteśmy harcerzami. By skutecznie działać, nie możemy udawać, że ktoś jest lepszym harcerzem, niż ktoś inny. Nawet, jeżeli bardziej odpowiedzialnym. W ten sposób, świadomie bądź nie, zamykamy im szansę na rozwój.

O tym, że rodzice są ekspertami od swoich dzieci mówiła dr hab. Anna Cierpka, a możesz to przeczytać w artykule [Aktualizujemy sprawności: niebieski](#).

Zdjęcie w tle z materiałów prasowych ZHR

[Marcin Gierbisz](#)

Był w miejscach i widział rzeczy: założył gromadę, prowadził szczep oraz hufiec; w międzyczasie wspomagał referat zuchów i działał w Wydziale Zuchowym. Nie jest już instruktorem ZHR. Ale co zobaczył, to opowie.